Nr. 241. Kraków, piątek 30 listopada 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		w Niemczech: kwartalnie 7 marek. w innych krajach: kwartalnie 10 franków.	

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h
Numer pojedynczy 8 h.
Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.
Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.
Redakcya i administracya:
Kraków, Bracka 15
Telefon nr. 396.

Z dnia.

Kraków, 29 listopada.

C. k. ekspozytura policyi.

Nie poraz pierwszy lwowska politechnika rozbrzmiewa skandalem, który głośnym echem odbija się po całym kraju. Już w r. 1892, gdy senat politechniki relegował dwóch studentów-socyalistów za to, że „chcieli upaństwowić maszyny“, zdobył o sobie nazwę „c. k. ekspozytury policyi“. I do dnia dzisiejszego stara się wszelkiemi siłami nazwie tej chlubnie odpowiedzieć.

Mimo, że profesorowie zapewnili słowem honoru, iż z powodu zajść na inauguracyi roku szkolnego żaden z techników nie będzie relegowanym, jednak zostali relegowani dwaj bracia Wieleżyńscy, technicy z IV roku, i to bez umotywowania!

Na odnośne interpelacye odpowiada osławiony rektor Niementowski, że nie ma on wcale obowiązku motywowania relegacyi. Faktem jest jednak, że Wieleżyńskich relegowano na 2 półrocza w gruncie rzeczy nie za co innego, jak tylko za to, że redagowali niezawisły organ młodzieży „Promień“. Za to niszczy się karyerę dwom dzielnym młodym ludziom, kończącym studya... Ten szlachetny motyw przemilczają naturalnie „dżentelmeni“-profesorowie.

Oprócz tej relegacyi, która jest ohydnem złamaniem słowa honoru przez policyjne dusze, przybrane w togi profesorskie, posypały się na techników nagany: stu kilkudziesięciu otrzymało naganę od dziekanów, a **97** otrzymało naganę ostrzejszą, t. zw. rektorską, z zagrożeniem wykluczenia za najlżejsze przekroczenie i utraty uwolnienia od opłaty czesnego!

Oto działalność profesorów jedynej polskiej politechniki! Nic dziwnego, że między technikami zapanowało najwyższe oburzenie, które znalazło wyraz w wydanej przez nich odezwie, domagającej się reform, zabezpieczających studentów przed tego rodzaju nadużyciami ze strony profesorów, oraz w urządzonej przez ogół młodzieży technicznej składce, mającej zapewnić obu relegowanym kolegom możność dokończenia studyów na jednej z zagranicznych politechnik.

Ale nietylko wśród młodzieży politechnicznej — w całem społeczeństwie postępek grona profesorskiego lwowskiej politechniki musi wywołać uczucie żywej sympatyi dla ofiar swoich przekonań i swego poczucia uczciwości.

Konstytucya a stańczycy.

Wyborcy powinni w tych czasach czytać organ „młodych“ stańczyków, poranny „młody“ „Czas“ krakowski. Codziennie przeprowadza się tam dowód na to, że Polacy są narodem niedojrzałym do wolności, do samorządu, ba — nawet do ustaw austryackich z przed lat 33! Allah jest tylko jeden: pałasz policyjny, a prorokami jego cała „służba dworska“ hr. Potockiego razem z redaktorami „Czasu“.

Otóż robi się to na kilku kopytach. Nagle po $3^1/_2$ latach przypomnieli sobie klerykali, że właściwie w r. 1897 zostali haniebnie na głowę pobici w Krakowie przy wyborach. Wtedy krzyczeli z całej siły o wojsko i bagnety. Dano im je, tyle, ile zażądali! I cóż się pokazało: Oto na Daszyńskiego padło 9.132 głosów, a na „księcia pana“ Ponińskiego 1 762 głosów. Wtedy przez trzy lata cicho siedzieli; ks. Poniński wyjechał z Krakowa, ks. Puzyna do Rzymu się wybrał i wówczas nikt na „gwałty“ socyalistyczne nie narzekał, bo stwierdzono, że wśród 12 tysięcy wyborców znalazł się tylko jeden pijany, którego odwieziono do domu. Zresztą nikt nie został nawet aresztowany!

Ale po świeżej klęsce Szkaradka odnowiły się dawne bóle stańczyków i popłynęły „łzy rzęsiste“ Tomkowiczów, Pieniążków, X ów, Y ów na niesłychane „gwałty“ robotników z r. 1898. Otóż stwierdzamy, że wszystkie owe opowiadania i bajeczki odegrzane „z wolnej fantazyi“ są od początku do końca nieprawdziwe. Robotnicy pomagali wtedy burżuazyi dostać się do sali, ułatwiali wejście i wyjście, czego nie mogli zrobić żołnierze, stojący z najeżonymi bagnetami jak mur... Klerykali bali się w masie swej czego innego. Zdradzimy tajemnicę i powiemy, **że bano się właśnie tego wojska, o które prosili tak bardzo stańczycy!!** Żony różnych „panów“ nie pozwoliły im iść do lokalów, gdzie pełno było bagnetów...

Robotnicy zaś wojska się nie bali i z wojskiem zgodnie porządek utrzymywali.

Drugim konikiem, na którym jeździ służba hr. Potockiego, jest „idealna“ (!!) ustawa austryacka o zgromadzeniach, która ma być tak strasznie „wolnościowa“, że Polacy poprostu do niej nie dorośli.

„Czas“ pisze: „**Nie należy zapominać, że jesteśmy społeczeństwem nie zbyt dojrzałem do swobód politycznych**“... radzi dalej policyi, ażeby „elektryzowała“ niedołęgów klerykalnych do wyrzucania socyalistów, jednem słowem: pada wprost na brzuch przed policyą, aby ta złamała wreszcie ustawę o wolności zgromadzeń wyborczych i przedziurawiła poprostu § 4 ustawy o zgromadzeniach i wkraczała na zgromadzenia wyborców. Tymczasem ustawa austryacka wyraźnie powiada, **że nawet niewyborca może zwoływać zgromadzenia wyborców!** (patrz mały kodeks karny Manza str. 413).

A zatem wszędzie już proszą stańczycy o policyę i jeszcze raz o policyę na „niedojrzały“ naród polski. Ale chybabyjuż ten biedny naród chciał skończyć samobójstwem, żeby na podobne szaleństwa ludzi, wrogów kon-

stytucyi, gorszych od wszelkiej policyi, nie zawrzał oburzeniem.

Ta garść klerykałów, zalana w Krakowie przez stokrotnie silniejszych przeciwników, chce raczej wydrzeć Polakom ostatki swobód, nawet tych nikłych swobód, które dają najbardziej przestarzałe ustawy austryackie, chce zdeptać i unicestwić wszystko przez policyę, ażeby tylko nie dopuścić do zwycięstwa ludu.

Jeżeli taki waryat i prusak Wolf nazywa nas „minderwärtig“ i niedojrzałymi, to możemy to odepchnąć z pogardą, ale jeżeli polskie pismo woła na „niezbyt dojrzałe“ społeczeństwo policyę, to już wkracza w zakres albo obłędu ze strachu, albo tej zdrady, która w Targowicy skupiona wzywała wojska carowej Katarzyny na biedną Polskę.

I to wszystko pisze „Czas“ w rocznicę powstania!...

Tortury w Samborze.

Sambor, 29 listopada.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Ludwikowi Eitnerowi, b. inspektorowi policyi samborskiej, obecnie zamieszkałemu w Jaśle, oskarżonemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej z § 101 i 103, 2. u. k. Do rozprawy powołano 29 świadków.

Akt oskarżenia przedstawia całą sprawę w następujący sposób:

Jeszcze z początkiem roku 1899 wdrożone zostały wskutek doniesienia byłego policyanta miejskiego Piotra Matygi dochodzenia przeciw funkcyonaryuszom policyi miejskiej w Samborze o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez wymuszanie przyznania się do winy biciem i torturami na tymczasowo przytrzymanych w aresztach miejskich. Rezultatem dochodzeń tych było oskarżenie z dnia 20 stycznia 1900 St. 79/99, wniesione przeciw sierżantowi policyi Janowi Rabiejowi i policyantom Onufremu Hreczuchowi, Janowi Sanockiemu, Janowi Drozdowi, Janowi Isańskiemu, Józefowi Rzepce, Mojsejowi Kopczuchowi, Antoniemu Kalicie, Józefowi Wojtaszkowi i Piotrowi Matydze o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 lit. *a)* uk.

Po rozprawie głównej w dniach 26, 27 i 28 marca 1900 odbytej uznał trybunał orzekający winnymi zbrodni gwałtu publicznego Jana Rabieja, Onufrego Hreczucha, Piotra Matygę, Jana Isańskiego, Józefa Rzepkę, Mojseja Kopczucha i Antoniego Kalitę, zasądzając ich na odpowiednie kary ciężkiego więzienia.

Gdy jednak ks. Franciszek Rabiej, brat zasądzonego Jana Rabieja, wniósł doniesienie z nowymi dowodami względnie poszlakami winy Ludwika Eitnera, prokuratorya państwa spowodowała wznowienie postępowania karnego, a przeprowadzone dochodzenia teraz dopiero wykazały winę Ludwika Eitnera ponad wszelką wątpliwość.

I tak zeznaniami świadków Jana Misiaka, Kaspra Klemensiewicza, Jakóba Czajkowskiego i Jana Rabieja stwierdzonem i udowodnionem zostało, że obwiniony owe żelazka, które na palce tak wielu przestępcom zakładano i niemi ich torturowano, objął w spuściźnie po poprzedniku swym śp. Kasprzyckim, że żelazka te leżały w registraturze magistratu wraz z innymi przedmiotami i że klucz od owej registratury pozostawał zawsze w rękach Ludwika Eitnera. Skoro więc żelazka owe z tej pod kluczem obwinionego pozostającej registratury następnie zjawiły się na strażnicy policyi miejskiej, w szczególności w rękach policyanta Piotra Matygi, to jasnem jest, że je z owej registratury wydał tylko sam obwiniony ze świadomością celu, w jakim to czyni, że więc dostarczył podwładnym sobie policyantom środek do spełniania zbrodni wymuszenia prowadzący.

Że żelazka te dane były straży policyjnej w tym a nie innym celu, stwierdza to obecnie świadek Jakób Czajkowski, były policyant miejski, który zeznał, że gdy z samego początku urzędowania obwinionego, sprowadził niejakiego Woroniaka do biura Eitnera, a Woroniak badany przez tegoż do zarzuconej mu winy przyznać się nie chciał, uderzył go Eitner w twarz, a następnie kazał go wziąć na wartownię i założyć mu żelazka w celu wymuszenia na nim przyznania się do winy.

Ten sam świadek, jak niemniej byli policyanci Jakób Prędkiewicz i Józef Uziej, wreszcie Jan Rabiej i Onufry Hreczuch zeznają, że obwiniony w ich obecności niejednokrotnie badając posądzonych o jakieś przestępstwo, bił ich po twarzy i głowie.

Taki system bicia i znęcania się nad ludźmi, którzy się w ręce policyi dostawali, stosował Eitner i co do szupaśników, — zeznają bowiem świadkowie Onufry Hreczuch i Józef Uziej, że ilekroć dostawali zlecenia od obwinionego do wyszupasowania włóczęgi z miasta, otrzymywali równocześnie rozkaz, dać dotyczącemu szupaśnikowi „forszpan“, t. j. należycie go kijem obić.

Stwierdzonem więc zostało ponad wszelką wątpliwość, że owe wymuszania, praktykowane w czasie od r. 1892 do roku 1899 na policyi samborskiej, a wymuszania w sposób nieludzki, barbarzyński przedsiębrane, jak to stwierdzonem przy rozprawie zostało, działy się i odbywały na wyraźny rozkaz i zlecenie obwinionego.

Jasną rzeczą jest, że powstała wskutek tego niejako emulacya wzajemna między funkcyonaryuszami policyi miejskiej w Samborze w sposobach wymuszania zeznań od przestępców jak najdrastyczniejszymi środkami, a wszystko to gwoli przypodobania się wszechwładnemu inspektorowi Eitnerowi, od którego los ich, względnie poprawa tegoż zależały.

Stwierdzonem wreszcie zostało, że wymuszania takie, odbywające się zazwyczaj późną wieczorną porą, działy się niejako pod dozorem samego obwinionego, który w tym czasie już to przesiadywał pod oknami strażnicy policyjnej, już to przechadzał się po ganku strażnicy policyjnej, zniewalając obecnością swą z jednej strony podwładnych sobie policyantów do tem energiczniejszych środków przy wymuszaniu zeznań, z drugiej strony nie dopuszczając osób trzecich poza policyą stojących, a krzykiem i jękami torturowanej osoby zwabionych, do jakiejkolwiek interwencyi.

I tak zeznali świadkowie Franciszek Ziegler i Aleksander Straszyński, że przed dwoma latami w lecie około godz. 10 wieczorem przechodząc rynkiem, usłyszeli straszne krzyki i jęki, dochodzące ich ze strażnicy policyjnej.

Zbliżyli się więc pod strażnicę i zobaczyli obwinionego, chodzącego po ganku pod strażnicą, a po jakimś czasie wyszedł do niego ze strażnicy policyant Onufry Hreczuch i doniósł, że „już się przyznał.“

Teraz obwiniony wszedł sam do strażnicy, a po chwili posłał Hreczucha po wódkę i kiełbasę dla badanego niejako w nagrodę za to, że pod wpływem systemu jego badania, pewne korzystne dla policyi zeznania złożył.

Zeznał dalej świadek Jakób Menkes, że mieszkając w rynku naprzeciw strażnicy od 3 lat, słyszał niejednokrotnie krzyki i jęki ze strażnicy dolatujące, a z tego to powodu zwracał uwagę obwinionego na okoliczność, że na strażnicy biją i mordują ludzi i na co tenże mu wytłumaczył, że krzyki wyprawiają przytrzymywani pijacy i że tychże od wyprawiania krzyków powstrzymać trudno.

Krzyki takie słyszał i kupiec Jan Zacharski, który z tego powodu udawał się nawet do burmistrza z prośbą o zarządzenie złemu, który go w tej kwestyi do obwinionego odesłał.

Zeznali wreszcie Wolf Hordiner i Pinkas Metzger, a to pierwszy, że przed dwoma latami przechodząc wieczorem koło strażnicy i słysząc wydobywające się stamtąd jęki i wołania „ratujte, ne byjte“, spostrzegł po chwili, że ze strażnicy tej wyszedł sam obwiniony, który zobaczywszy więcej ludzi stojących pod strażnicą i przysłuchujących się jękom, cofnął się wstecz, policyantom zaś kazał owych ludzi rozpędzić; poczem dopiero sam ze strażnicy wyszedł.

Świadkiem takiej sceny był i Pinkas Metzger, który, gdy tak się przybliżył do obwinionego, siedzącego pod oknem strażnicy, iż go tenże spostrzegł, musiał się natychmiast oddalić, ponie-

waż obwiniony krzyknął na niego: „gehen Sie ihres Weges.“

Tak więc udowodnionem zostało, że obwiniony był moralnym sprawcą już to przez wydawanie rozkazów, już to przez dostarczenie środków, wreszcie dawaniem przykładów, a w innych wypadkach własnem biernem zachowywaniem się, do spełnienia zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie na wszystkich osobach, które w aresztach policyjnych w Samborze w czasie urzędowania jego indagowano.

Tyle akt oskarżenia.

Nadużycia wyborcze.

Siedliska (pow. grybowski). Prawybory do V kuryi odbyły się tutaj ze starostą Wajdowiczem, jako komisarzem wyborczym. Zeszło się przeszło 100 ludzi. Starosta namawiał ludzi, żeby wybrali na wyborcę obszarnika. Jeden z włościan, Michał Cieśla, odezwał się, że to są wolne wybory i starosta niema nic do rozkazywania. Słysząc tę „zuchwałą“ odpowiedź, starosta zawołał żandarma i polecił usunąć Cieślę. Ludzie, oburzeni takim postępowaniem starosty, rozeszli się, a p. starosta przeprowadził wybory po swojemu.

Firlejów (pod Rohatynem). „Diło“ donosi: przy prawyborach w V kuryi dnia 24 b. m. padło na włościanina Jana Garana 103 głosy, na Wasyla Patruna 102 głosy, dziedzic Biesiadecki dostał 78, a wójt Gotra 69 głosów. Pomimo takiego rezultatu głosowania, komisarz wyborczy Gross ogłosił, że wybranymi są dziedzic i wójt. Oburzeni włościanie głośno protestowali. Gross zawezwał żandarmów i kazał jednego z włościan aresztować. Ludzie stawili opór i Gross, zmiarkowawszy, że może przyjść do nieszczęścia, kazał żandarmom cofnąć się. Następnie obiecał włościanom, że w IV kuryi przeprowadzi wybory sprawiedliwie i, oddawszy akta wyborcze do rąk włościan, odjechał.

Walka wyborcza.

Baczność! Wyborcy!

Magistrat krakowski rozpoczął już **doręczać wyborcom karty legitymacyjne i kartki głosowania**. Niechaj każdy z Was pilnie czuwa nad tem:

1. aby mu obie karty osobiście doręczono;

2. aby mu ich majster lub ktoś inny niepowołany bezprawnie nie zatrzymał;

3. aby hyeny wyborcze od nikogo kart wyborczych nie wyłudzały lub nie kupowały;

4. aby każdą taką hyenę, których kilka już kręci się wśród wyborców, przyłapano, odebrano jej wyłudzone i kupione karty wyborcze i odstawiono ją na policyę.

Karta wyborcza — to nasza broń, strzeżcie jej zatem, jak oka w głowie!

———

Hyeny wyborcze krążą już po Krakowie i kupują na Kazimierzu z polecenia pewnej osobistości, której nazwisko jest nam znane, od wyborców legitymacye po 75 ct.

Zwracamy uwagę uczciwego ogółu na te bezwstydne praktyki, które wprowadza w życie klika klerykalna, pracująca na rzecz Krotoskiego.

Piekary (pow. krakowski). Dnia 28 bm. odbyło się tu nader liczne zgromadzenie przedwyborcze, na którem po przemówieniu tow. Kaczanowskiego jednogłośnie uchwalono popierać usilnie kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Podgórze. We środę w południe odbyło się w lokalu „Siły“ z okazyi dnia targowego bardzo liczne zgromadzenie włościan, na którem przemawiali tow. dr. Marek i Burda. Jednomyślnie i z zapałem uchwalono bardzo energicznie agitować za kandydaturą tow. Daszyńskiego.

Przemyśl. Prawybory nadchodzą. Lanikiewicz krząta się jeszcze gorliwiej, niż zwykle, by urwać łeb hydrze socyalistycznej. Towarzysze nasi ze swej strony również gorliwie krzątają się, by zdobyć Przemyśl przy prawyborach.

We czwartek (22 b. m.) odbyło się zgromadzenie na „Nowym Świecie“, gdzie przemawiał tow. Żołnierz. Następnego dnia przemawiał tow. Żołnierz na „Cybulance“, a tow. Schiffler i dr. Mantel na licznem nadzwyczaj zgromadzeniu żydowskiem.

W sobotę odbył się wiec kolejarzy, a oprócz tego drugie zgromadzenie żydowskie, zwołane przez przyjaciela p. Lanikiewicza, propinacyjnika Chaima Wolfa. Zgromadzenie to opanowali w zupełności nasi towarzysze, ku ogromnemu zmartwieniu Lanikiewicza i Chaima Wolfa, który publicznie oświadczył, iż w razie zwycięstwa socyalistów przy prawyborach, w Przemyślu zaprowadzony będzie stan wyjątkowy!!!

W niedzielę zgromadzenie w ratuszu. Wygląd jego odmienny nieco od naszych zgromadzeń. To zgromadzenie przedwyborcze III kuryi. Jawili się pp. Królikowski i Kolischer, kandydaci na posłów z III kuryi. Przemawiali obydwaj. Mowa Kolischera była długa i nudna; mowa Królikowskiego krótka i głupia. Żydzi natarczywie atakowali Kolischera, który, jak powiadają, nie zbyt „forsuje“ swój wybór... Królikowski uwiecznił się wspaniałem odkryciem, że wysoka płaca robocza i krótki dzień roboczy są ruiną dla przemysłu, są źródłem drożyzny!!!

Tak mówił kandydat katolicko-narodowy roku pańskiego tysiąc dziewięćsetnego...

Tow. dr. Mantel zgłosił kandydaturę uwięzionego tow. dra Liebermana; następnie wygłosił za tow. Liebermanem wspaniałą mowę adw. dr. Mester, która tem większe wywołała wrażenie, że przemawiał nie-socyalista. Kandydaturę tow. dra Liebermana przyjęto nader sympatycznie, wobec czego zwolennicy pp. Kolischera i Królikowskiego uważali za stosowne tych kandydatur nie dawać pod głosowanie.

W poniedziałek odbyły się dwa zebrania. Jedno na „Mokrej“, gdzie przemawiali tow. Schiffler i dr. Mantel; drugie na „Węgierskim Trakcie“, gdzie przemawiał tow. Hankiewicz, Schiffler i dr. Mantel.

Olbrzymie zgromadzenie odbyło się we wtorek, 27 bm. w sali ratuszowej. Już na pół godziny przed 7 wieczorem tłumy poczęły gromadzić się przed ratuszem. Na salę pozwolono wpuścić tylko 600 ludzi (w Przemyślu kamienice walą się pod większym ciężarem); a chociaż weszło ostatecznie może więcej nieco ludzi, to przecież setki zostały przed bramą. Liczne oddziały policyi i wojska zjawiły się natychmiast, rozpraszając tłumy ludzi, którym nie powiodło się wcześniej dostać do wnętrza ratusza.

Zagaił zgromadzenie tow. dr. Mantel, poczem wybrano przewodniczącym tow. Żołnierza. Następnie przemawiał kandydat naszej partyi tow. Hankiewicz, przedstawiając w formie polemicznej główne postulaty socyalizmu i poddając niemiłosiernej krytyce dzisiejsze stosunki społeczne. Przemówienie tow. Hankiewicza, trwające półtorej godziny, przyjmowano z wielkiem zrozumieniem i z wielkim zapałem.

Po przemówieniu tow. Żołnierza nastąpiły interpelacye pp. Adamowskiego, radnego miejskiego, Lippera i jednego członka „Przyjaźni“, na które odpowiadał ku ogólnemu zadowoleniu nasz kandydat.

Zgromadzenie zaczęło się punktualnie o 7 wieczór; skończyło się o godzinie 10. Wojsko i policya czuwały do końca, by porządku nie zakłócono. Ale porządek panował wzorowy; pp. przyjaźniacy, którzy mieli, jak powiadają, ochotę i w Przemyślu rozbijać ludowe zgromadzenia, namyślili się i dali sobie spokój. Zjawił się tylko jeden jedyny jakiś opozycyonista, który przed rozpoczęciem zgromadzenia zaczął hałasować na sali, ale i ten ostatecznie spokoju nie zamącił, tem bardziej, że był mocno... podochocony.

W powiecie drohobyckim przechodzą po wsiach przy prawyborach sami prawie socyaliści. Obok Schodnicy przeszli nasi towarzysze w Śniatynce, Wacowicach, Nabujowcach, Jasiennicy i w wielkiej podkarpackiej wsi Orowie, gdzie wybrano ośmiu socyalistycznych wieśniaków. Wpływy bowiem propinatora Jankla Feuersteina nie sięgają po za rejon drohobyckich fiakrów Jancze Reicha et consortes.

Lwów. Zawodowy oszczerca Breiter obelgami i oszczerstwami listów otwartych zasypuje Lwów. Szereg procesów o obrazę czci będzie następstwem tej wstrętnej w najwyższym stopniu kampanii, którą ten polityczny żongler prowadzi. Jedyną pociechą jest, że wszystko, co uczciwe, pluje na wszystkie Jednodniówki i listy otwarte i przechodzi do porządku dziennego nad kandydaturą Breitęrowską. Zgromadzenie

kolejarzy, gdzie 30 płatnych od sztuki naganiaczy uzbrojonych w potężne koły musiało cichutko się sprawiać z obawy o skórę swoję, fakt, że jedyny Breiter nie stanął dotąd przed wyborcami w stolicy, że na zgromadzeniach muszą jego agenci udawać, że z Breiterem nic wspólnego nie mają, dowodzi wyraźnie, że kandydat „Głosu Narodu“ ma we Lwowie opinię taką, na jaką sobie latami zasłużył.

Znane hyeny wyborcze upatrzyły sobie na ofiarę manii kandydackiej niejakiego Dra Jabłońskiego. Dr. Jabłoński sądził w swojej naiwności dziecięcej, że jeśli znanym we Lwowie z „działalności“ hyenkom da ze 300 złr., to będzie posłem V kuryi. Zgromadzenia trzy, na których występował, zamiast wyleczyć go z fałszywej ambicyi, spychały go ze stopnia na stopień. Nadarmo też tow. Mokłowski polecił mu książki do czytania, z którychby się dowiedział wreszcie, że to, co mówi, to jeden stek bredni, nic wspólnego z nauką nie mających. Niestety nauka poszła w las a maniak na punkcie „zmiany ustawy przemysłowej“ powtarzał swoje w kółko, aż wreszcie zmęczył samych majstrów szewskich i doprowadził w poniedziałek do pasyi najspokojniejszych ludzi. Nie pomogło ani przedstawienie się namiestnikowi we fraku, ani apoteoza socyalizmu, wyborcy na wszystkie sztuczki odpowiedzieli jednem grzmiącem: „Niech żyje Józef Hudec!“

Jarosław. We wtorek 27 b. m. w przededniu prawyborów odbyło się zgromadzenie na przedmieściu t. zw. „dolnem“, przy udziale przeszło stu miejscowych mieszczan. Po przemówieniu tow. Nowakowskiego Stefana i innych uchwalono głosować przy prawyborach tylko na listę socyalno-demokratyczną.

Czortków. W poniedziałek 26 b. m. odbyło się w Czortkowie zgromadzenie wyborców IV i V kuryi, zwołane przez komitet wyborczy, celem wysłuchania politycznego „credo“ hr. Pinińskiego, kandydata z V kuryi i br. Błażewskiego, kandydata IV kuryi. W sali Rady powiatowej zebrało się około 80 chłopów i trochę szlachty: starosta Wybranowski, adwokat Krukowski, Rudrof, marszałek powiatowy i t d. O godz. 12 w południe Rudrof zagaił zgromadzenie, poczem zasiadł na miejscu przewodniczącego, mimo, że go przewodniczącym zgromadzenie nie wybrało. Po przedstawieniu kandydatów zabrał głos Piniński. Szanowny kandydat zapewniał, że mimo swego hrabiostwa jest dobrym demokratą, ale jako dobry Polak do Koła wstąpić musi! Jako prawdziwy przyjaciel demokratów mimo wszelkich przeszkód postara się „we Wiedniu o zniżenie ceny soli, bo słuszna, aby chłopi nie płacili tak drogo, skoro nędza ich dość wielka“ i postara się o zniesienie § 10 statutu Koła polskiego. Obiecywał dalej, że postara się, aby „sekwestrzy nie dokuczali chłopom po wsiach, ale godnie się obchodzili;“ obiecywał, że będzie przemawiał za regulacyą rzek, że wystąpi ostro przeciw królom węglowym. Jednem słowem: pan Piniński wyśpiewał sobie hymn pochwalny o swej przyszłej działalności parlamentarnej. Po tem pięknem przemówieniu oświadczył Rudrof, że każdy może mówić, że „panowie“ gwarantują każdemu wolność słowa! Zgłosił się więc tow. Wg. — ale starosta Wybranowski nie pozwolił bezwarunkowo mówić: „nikomu podejrzanemu!“ Po pauzie zabrał głos ks. Hałuszczyński. Po nim wystąpił br. Błażewski, opowiadając o swej długoletniej „pracy“ parlamentarnej, w ciągu której „starał się usilnie o zgruchotanie czeskiej obstrukcyi i usunięcie nędzy ludu przez zniszczenie potęgi niemieckiego szowinizmu!“ Mówca obiecuje, że często będzie zdawał relacye ze swej działalności „i że z chęcią pozwoli się wyborcom listownie nawet we Wiedniu interpelować!

Obu kandydatów wysłuchali chłopi w milczeniu, tylko chrunie-szlachta oklaskiwali mowy utytułowanych kandydatów.

Przegląd społeczny.

Strejk w Sanoku. 150 kowali z powodu ukrócenia ich zarobku i okólnika, wydanego przez zarząd fabryki wagonów w Sanoku na niekorzyść robotników, zaprzestało w poniedziałek pracować.

Jak zwykle tak i teraz wina leży po stronie zarządu fabryki, który ciągle uszczuplał zarobki robotników. Powodem strejku jest nowe rozporządzenie, wydane ubiegłej soboty, a brzmiące mniej więcej jak następuje: „Z początkiem przyszłego tygodnia kowale są obowiązani sami płacić swoich pomocników, a wzamian za to dyrekcya postanowiła wziąć na swój koszt przywóz węgla i materyału żelaznego do kuźni“. Na pierwszy rzut oka nie wygląda to strasznie, ale aby zrozumieć doniosłość rozporządzenia dla robotników, trzeba wiedzieć, że dotychczas kowale sami przynosili sobie materyał z magazynu i przy tej sposobności mieli możność choć trochę wytchnąć. Według nowych porządków, jakie chce wprowadzić ustawa, kowale musieliby pracować 10 godzin bez odpoczynku, a w dodatku zapłaciwszy pomoc z własnej kieszeni, nie zarabialiby nawet tyle, co poprzednio.

Wogóle stosunki fabryczne pogarszają się z dnia na dzień. Naczelny dyrektor Lipiński ustąpił, a na jego miejsce nastał niejaki Aleksander Misiągiewicz. Ten pan był swego czasu zarządcą cukrowni na Wołyniu i teraz wszelkiemi siłami zaprowadza tu moskiewskie porządki. Sparzył się jednak zaraz na początku, bo wszyscy robotnicy, jak jeden mąż, zaprotestowali przeciw jego nowym rozporządzeniom. Dziwić się należy, skąd taki człowiek dostał się na takie stanowisko; umiejętność prowadzenia cukrowni bynajmniej nie daje kwalifikacyi na dyrektora fabryki maszyn. Jedyną kwalifikacyą p. Misiągiewicza jest chyba to, że jest właścicielem wioski i akcyonaryuszem.

W poniedziałek, gdy robotnicy postanowili nie pracować, „techniczny dyrektor“, nazwiskiem Bönisch kazał wywiesić ogłoszenie, że kto nie stanie do roboty w przeciągu 24 godzin, będzie oddalony. Pomimo tej groźby robotnicy postanowili nadal strejkować, dopóki nie zniosą nowych rozporządzeń.

Koniecznem jest, żeby robotnicy z innych miast galicyjskich przyszli strejkującym z pomocą pieniężną. Funduszów na dłuższy strejk robotnicy tutejsi nie mają, a jeżeliby teraz przegrali, to zostaną wydani na łaskę i niełaskę zarządu fabryki.

Robotnicy kowale! Niech żaden z was nie przyjmuje pracy w fabryce w Sanoku!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 30 listopada 453. Atylla umiera. — 1700. Bitwa pod Narwą. — 1808. Polacy zdobywają Samosierrę. — 1878. Zamach na Aleksandra II (na Łozowsko-Sewastopolskiej drodze).

Uniwersytet ludowy. Dziś o godz. 7 wieczór w sali gimnazyum św. Anny wykład dra Zofii Daszyńskiej: „Wstęp do ekonomii społecznej“.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Blagierzy“ kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (nowość).

Niedziela: „Blagierzy“ itd.

Dziś mija 70 lat od owej chwili, kiedy na hasło, dane ze szkoły podchorążych, naród polski zerwał się do walki o swoje prawa, gniecione stopą północnego najeźdźcy. W dniu 30 listopada, siedmdziesiąt lat temu, Warszawa święciła pierwszy dzień rewolucyi. Walka o wolność, rozpoczęta ze wszelkiemi szansami powodzenia, upadła nie wskutek słabości sił naszych, nie wskutek braku zapału i poświęcenia ze strony ogółu polskiego, lecz wskutek zdrad i niedołęstwa magnatów polskich, stojących na czele ówczesnego rządu. Świadomie zupełnie, wiedząc o tem, co czynią, nie dopuścili do rozwinięcia się ludowej walki, woleli zaprzepaścić całą sprawę, aniżeli dopuścić do tego, żeby „tłum“ stanął do walki, albowiem wówczas interesa magnackie mogłyby cokolwiek ucierpieć...

Jeszcze raz, ptaszku mój! zanucił redaktor porannego „Czasu“ tuż nad uchem specyalisty od spraw międzynarodowo-węglowo-Millerandowskich, klepnąwszy go zlekka po ramieniu. Drgnął biedak i wykrzywił twarz: domyślił się, co to znaczy. Po raz 77-my ma napisać wstępny artykulik o węglu! 77 razy, to straszna liczba! Co tu nowego wymyślić? Może sięgnąć do Marksa? Wyłapać stamtąd choć parę terminów ekonomicznych? Myśl znakomita: będzie Marks, musi być Marks... Ale przerzucić choć parę kartek „Kapitału“ — brr... to straszna rzecz: to takie trudne, żmudne, naukowe, nic niepodobne do „Gil Blasa“ lub „Vie Parisienne“. Ten redaktor, istna piła drewniana... Hm, ale za setny artykuł może być specyalna gratyfikacya: brak już tylko 33! To będzie przyjemny kapitał! Można pisać o Marksie bez Marksa, bez jego nudnego „Kapitału“. Czy redaktor go czytał kiedy, czy nasz hrabia widział na oczy takie dzieło wywrotowca? Nikt z naszych znajomych lub prenumeratorów nie miał go w ręku... Więc — zdecydował się — napiszę: „Marks w swym prymitywizmie socyologicznym w pierwszym tomie „Kapitału“ podzielił ludzkość na producentów (robotników) i konsumentów, na grupy nie mające jakoby ani jednego między sobą punktu stycznego, ani jednego wspólnego

interesu i t. d.“ A potem dam spokój Marksowi i hejże na Daszyńskiego! On wywołał strejk — naturalnie, w Ostrawie, sprowadził, naturalnie, podrożenia węgla, robotnicy na strejku stracili, bo muszą płacić drogo za węgiel, gdyż węgiel podskoczył niesłychanie w cenie, drożyznę węgla spowodowała nieznajomość wśród socyalistów stosunków produkcyi i konsumcyi i t. d.

W odpowiedzi idyocie z „Czasu“ nie będziemy powtarzali naszych argumentów, powiemy tylko, że podział społeczeństwa na 2 wspomniane przez „Czas“ grupy z dodatkiem, że konsument i producent — robotnik, nie mają ze sobą „ani jednego wspólnego interesu“, jest istotnie bardzo naiwnym. Tylko tak rzekł nie Marks, lecz „Czas“, a to olbrzymia różnica i w czasie, i w przestrzeni, i w inteligencyi i w powadze. Marks wprowadził podział społeczeństwa na burżuazyę i proletaryat; o tem z trzeciej ręki wiedzieć mogą nawet pensyonarki, lecz nie wie jegomość o zwęglonym mózgu, blagujący ekonomistę.

Co się tyczy owej 77 razy powtarzanej historyi o strejku, to byłaby może na miejscu cokolwiek mniejsza bezczelność. Ani socyaliści wogóle, ani tow. Daszyński w szczególności nie wywoływali strejku ostrawskiego: wybuchnął on wskutek szalonego wyzysku sam, żywiołowo, nawet wbrew przestrogom naszych przywódców. Dopiero wtedy ujęli oni w swe ręce kierownictwo nad strejkiem w tej myśli, iż mimo małych szans zwycięstwa robotnicy, prowadzeni jednolicie prędzej zwyciężą, niż w rozsypce.

„Czas“ rachuje na to, że sprawa dawna, że o jej przebiegu czytająca publiczność zapomniała — etyka tych panów wymaga stanowczo chemicznego wyprania.

Obok złej woli ignorancya, nie krzycząca, ale wyjąca poprostu: Pierwszą zdobyczą strejku ostrawskiego było to, iż górnicy tamtejsi otrzymali na swoją potrzebę po 24 cetnary węgla za darmo, więc oni jedni nie stracili na szalonej lichwie węglowej, którą rozpoczął kartel baronów węglowych. Niech tedy służka lichwiarza węglowego — Potockiego nie rozczula się na tym punkcie nad losem zawiedzionych górników. Jeszcze lepsze jest proroctwo „Czasu“: „towarzysz“ Berner, jeden z tych, którzy najbardziej się odznaczyli przy szturmie na prezydyum Izby, legnie zdaje się na polu walki wyborczej — w zagłębiu węglowem ostrawskiem!“ Ale to do pęknięcia od śmiechu: tow. Berner oddawna przeniósł się do Wiednia, gdzie redaguje jedno z fachowych pism, kandydować nie chciał i wskutek tego nikt kandydatury jego nie stawiał, więc zaręczyć możemy kochanych panów z „Czasu“, że „nie legnie na polu walki wyborczej“. Wspaniały łańcuch argumentacyi czasotwórców pryska... W upadku Bernera chcieli się dopatrzyć jakiejś kary, jakiejś Nemezys za obstrukcyę, gdyż Berner — wedle ich słów — odznaczył się w szturmie na prezydyum“. I tu można się uśmiać z niezrównanej słabizny mózgowej autora tych elukubracyi. Jeżeliby w Ostrawie padł kandydat socyalistyczny Krapka, to zwycięży Burschowsky, szönereryanin czystej krwi, zwolennik trąbiącego Wolfa. Byłaby to nie klęska, lecz właśnie tryumf obstrukcyi. Więc kłam „Czasie“, ale w miarę!

Znowu „żydzi!“ Po rozpisaniu wyborów „Czas“ zamiast nazwy „żyd“ zaczął stale używać wyrazu „izraelita“. W bieżącym tygodniu ta łatwo zrozumiała w okresie przedwyborczym delikatna uprzejmość „Czasu“ wobec wyborców mojżeszowego wyznania — znikła nagle. Po ostatnich zgromadzeniach wyborców żydowskich, na których jednomyślnie uchwalono kandydaturę Daszyńskiego, pogniewał się „Czas“ srodze na żydów i odtąd nie nazywa ich już „izraelitami“, lecz znowu po staremu „żydami“. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ...

Awans Szkaradka. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że p. Szkaradek-Krotoski przenosi się do Tarnowa na posadę dyrektora szkoły realnej. Wobec tego spodziewać się należy, że cofnie swą kandydaturę.

Szkoła Łucyka. W niedzielę na zabawie w „Przyjaźni“ został popełniony cały szereg kradzieży. I tak: Kazimierzowi Bodzińskiemu wyciągnięto z kieszeni palta około 8 koron i skradziono nowy kapelusz; Maryanowi Pułczyńskiemu skradziono kapelusz; jednej z amatorek, grających w teatrzyku „Przyjaźni“, skradziono kalosze, w dodatku nie jej własne, lecz pożyczone. Przyjemne towarzystwo...

W sprawie uwięzionych przy niedzielnych zajściach prowadzą śledztwo: sekretarz hr. Mieroszowski i radca Mardyła. Śledztwo toczy się o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 k. k., a to prócz uwięzionych także przeciw następującym aresztowanym: Mądrzykowi, Fryzoncowi, dwom Michalikom i Kapiszowi. Obrony oskarżonych podjął się adwokat dr. Oberlaender.

Komers akademicki. Dwaj panowie, cieszący się nieszczególną opinią wśród młodzieży, ogłaszają następującą odezwę: „Koledzy! Wzywamy was na komers ogólno-akademicki, który odbędzie się w dniu 30 bm., t. j. w piątek, w sali Johna. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem. Porządek dzienny: „Jakie stanowisko ma zająć młodzież akademicka wobec terroryzmu i rozbojów partyi socyalno-demokratycznej“. Kraków, 27 listopada 1900. Za komitet J. Laskowski, Lekszycki“.

Spodziewamy się, że ogół akademików zaprotestuje przeciw planom dwóch lichych indywiduów wciągnięcia młodzieży w rydwan klerykalizmu.

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Pod takim tytułem wyszła broszura jezuicka, w której jakiś Paweł Zarzycki polemizuje z artykułem, umieszczonym w naszym kalendarzu Wiktora Tuszy: „Co dał nam wiek XIX?“

Niezmiernie pocieszne są te klerykalne rozumowania, które wrzekomo mają pobijać zdanie autora (przedrukowany jest prawie cały artykuł: „Co dał nam wiek XIX?“). Oto próba str. 7:

Ze zdaniem tow. Tuszy: „wedle teoryi Darwina i dzieła: „O pochodzeniu człowieka“, człowiek nie ma wcale wyjątkowego stanowiska w przyrodzie, lecz jest tylko ostatniem na dziś — najwyższem ogniwem łańcucha rozwojowego zwierząt“ — tak polemizuje jezuita:

„Człowiek zatem, wedle nauki socyalistów(!!), nie ma wyjątkowego stanowiska na świecie, bo jedyny jego przywilej jest ten, że w szeregu zwierząt stoi pierwszy — zając naprzykład, albo osioł, albo pies, może być z czasem socyalistą (strona 8)... porzuci ogon, zacznie myśleć i mówić i będzie nowy towarzysz“.

W tym stylu, tonie i gramatyce jest ułożone całe dzieło biednego głuptaska klerykalnego.

Jak zwalczają socyalistów na prowincyi. Opowiedziano nam autentyczny fakt:

Do jednej z księgarń na prowincyi przychodzi gruby, opasły jegomość, pełen buty i animuszu.

— Panie, nie ma pan czegoś o socyalistach? — pyta księgarza.

— Owszem, proszę pana, oto jest program robotniczy Lassala, „Socyalizm w XIX wieku“ Sombarta...

— Hm! to za grube, za obszerne — powiada tęgi pan zasępiony — ja potrzebuję coś takiego, wie pan, niedużego, aby się dowiedzieć, czego oni chcą, coś takiego, żeby ich zaraz można chwycić.

— No to może coś całkiem popularnego?

— Tak, tak! coś popularnego, żeby ich złapać na czemś, bo to, widzi pan, powiat mnie wysłał... bo trzeba przeciwko socyalistom walczyć już i u nas. Ja — tu zajaśniała na opasłem obliczu jowiszowa powaga — ja im pokażę, ja pokażę ludziom, co to za łajdacki wymysł, ten cały socyalizm, tylko... chciałbym poznać, czego oni chcą.

Księgarz wyciągnął „Latarnię“; uradowany przyszły „pogromca socyalizmu“ kupił za 2 ct. numer pierwszy „O socyalizmie“ tow. Daszyńskiego. Niech mu służy.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. W Tarnopolu odbył się wykład p. Feldmana „O samokształceniu się“ przy udziale ponad 400 osób w sali magistratu; „wykłady powszechne“, odbywające się co niedzieli, mają stałą publiczność c. k. lojalną i komenderowaną, jak wszędzie.

Prelegenta Uniwersytetu ludowego, inż. Libańskiego, uproszono na wykłady w Stryju i w Busku, które odbędą się niebawem.

Sześć milionów na żandarmeryę. Wydział krajowy wydał od roku 1866 do chwili obecnej **6,375.487** na utrzymanie żandarmeryi. Jest to olbrzymia suma, wydatek taki jest jeszcze dotkliwszym w naszych warunkach, gdzie na najważniejsze potrzeby krajowe niema pieniędzy i rok rocznie w budżecie krajowym są deficyty. Wydatek, jaki Galicya ponosi rok rocznie na utrzymanie żandarmeryi, wzrasta coraz bardziej i obecnie jest daleko wyższy, aniżeli przeciętna cyfra, otrzymana z podziału sześciu milionów na 34 lata. W ro-

ku 1899, wydatek ten był wyższy o 116.416 K od przeciętnej sumy. Jeżeli taki ciągły wzrost wydatków na żandarmeryę pójdzie dalej, to drugie sześć milionów Galicya zapłaci nie w ciągu 34, lecz w ciągu 17 lat.

Co jest jeszcze ciekawsze w całej tej sprawie, to ten fakt, że Galicya wcale nie powinna ponosić kosztów utrzymania żandarmeryi. Żandarmerya nie jest instytucyą krajową lecz państwową, podobnie jak wszystkie inne c. k. urzędy; na czele jej stoi minister obrony krajowej. Wydatki więc na jej utrzymanie winien ponosić skarb państwa, a nie fundusz krajowy.

Galicyjski wydział krajowy w swej bezgranicznej dobroci ponosił dotychczas ten wydatek bez żadnego szemrania. Dopiero teraz, po 34 latach, gdy okazało się, że wydaliśmy na utrzymanie c. k. żandarmów sześć milionów, panowie z wydziału przebudzili się i odnoszą się do centralnego rządu z prośbą, aby żandarmerya była opłacana ze skarbu państwa. Rychło w czas.

Tyfus we Lwowie. We środę stwierdzono we Lwowie dwa nowe wypadki tyfusu: przy ul. Sobieskiego 18 i Akademickiej 28. Oprócz tego był jeden wypadek na przedmieściu — na Pfeiferówce 34.

Zgromadzenie polskie w Zurychu, zwołane przez stow. „Polonia“ dnia 18 bm. po pogadance na temat „Wybory galicyjskie do parlamentu austryackiego“, przyjęło następującą rezolucyę: Zważywszy, że Koło polskie, będąc wyrazicielem jednej tylko najmniej licznej warstwy społeczeństwa naszego, służy interesom jedynie tej warstwy z pominięciem najżywotniejszych społecznych i ekonomicznych interesów warstw innych, zważywszy dalej, że Koło polskie działa jako usłużna zawsze podpora rządu centralnego ze szkodą dla wymagań narodowych pierwszorzędnej wagi — zasyła zgromadzenie Polaków w Zurychu partyom opozycyjnym, w pierwszym rzędzie partyi socyalistycznej i ludowej wyrazy uznania zą energiczne zwalczanie tej reakcyjnej reprezentacyi polskiej w parlamencie austryackim.

Ugrzeczniona policya. Gdy wieść o zamachu na hr. Starzeńskiego obiegła całe Podgórze, bezpośrednio po fakcie zebrały się tłumy publiczności przed domem hr. Starzeńskiego. Wciąż przybywały doróżki z coraz to nowymi dygnitarzami. Wtem z jednej doróżki wyskoczył koncepista policyi Jasiński i zaczął rozpędzać publiczność, wołając: „Marsz do domu!“ Jeden robotnik, oddalając się, rzekł: „Dobranoc“. Na to zawołał Jasiński: „Jak pana kopnę szpicem w . . . ., to panu dam dobranoc!“ Tak wygląda „urzędowanie“ urzędnika krakowskiej policyi.

Zamach na Starzeńskiego.

Poszukiwanie sprawcy.

Cała policya krakowska, cały sąd, cała prokuratorya — zmobilizowane w mgnieniu oka — zjawiły się w kilka chwil po „zamachu“ na miejscu zajścia. Rozpoczęło się poszukiwanie śladów. Wedle relacyi policyjnej znaleziono po długiem szukaniu przy pomocy latarek pod parkanem, przez który sprawca uciekał, trochę drobnych pieniędzy (między niemi podobno jedną drobną monetę włoską) oraz sztylet, który okazał się nie sztyletem, lecz zaostrzonym pilnikiem. Komisarze policyjni (mimo tajemnicy, jaką policya pozornie okrywa całe to śledztwo) rozpowiadają od rana po mieście i podają do wiadomości dzienników, że rączka pilnika była owinięta w kawałek jakiegoś starego numeru „Naprzodu“. Tu urwały się wszelkie ślady.

Hr. Starzeński z powodu zupełnej ciemności nie mógł rozeznać rysów napastnika, nie mógł więc podać jego rysopisu. Zauważył tylko u nieznajomego ciemne okulary, żółtawe palto, ciemne spodnie i wysokie buty z cholewami. Kostrzewski rozkazał więc ajentom policyjnym łapać w Podgórzu wszystkich ludzi ubranych w żółte palta, ciemne spodnie i wysokie buty. Istotnie udało się ajentom wykonać to nietrudne zresztą zadanie.

Pierwszy aresztowany.

Przez most podgórski szło późnym wieczorem dwóch robotników, rozmawiających ze sobą o odbytem właśnie zgromadzeniu wyborców w Podgórzu, w którem wzięli byli udział; jeden z nich, nazwiskiem Gronuś, miał na sobie żółtawe palto, a drugi, Franciszek Królikowski, murarz, żółtawą kurtkę. Podsłuchał kilka urwanych wyrazów z ich rozmowy przechodzący koło nich prowizor z apteki p. Matuli, Dekański, członek „Sokoła“ i zwrócił ajentom policyjnym, ustawionym na moście, uwagę na tych dwóch robotników. Ajenci na skutek tej denuncyacyi zatrzymali ich; Gronusia puścili, a Królikowskiego, który oprócz kurtki miał na sobie buty z cholewami, aresztowali. Królikowski, mimo, że oświadcza, iż jest niewinny i może bardzo łatwo udowodnić swoje „alibi“, bo był na zgromadzeniu, nie mógł więc równocześnie być na podwórzu hr. Starzeńskiego — mimo to do tej chwili pozostaje w areszcie policyjnym, chociaż nie ma przeciwko niemu żadnych innych dowodów, oprócz żółtej kurtki i butów z cholewami.

Nawet hr. Starzeński, zobaczywszy go, orzekł, iż nie poznaje w nim sprawcy zamachu.

Właśnie dlatego, że przeciwko niemu żadnych dowodów właściwie nie było, nie mogła i nie powinna była policya zadowolnić się jego aresztowaniem. Ale brak rysopisu utrudniał wykrycie właściwego sprawcy.

Drugi aresztowany.

Wtem późnym wieczorem dowiedział się Kostrzewski, że w odległych od Podgórza o 2 mile Wrząsowicach mieszka u swojej matki Jędrzej Szczypka, który pracował w kopalni w Ligotce koło Morawskiej Ostrawy i przed pięciu dniami do Wrząsowic powrócił, a który podobno wprawiał się w strzelaniu z rewolweru.

Na niego zwróciło się podejrzenie Kostrzewskiego. Pojechał więc bezwłocznie do Wrząsowic. Owego Szczypkę zastano śpiącego w swej chacie. Zbudzono go i zapytano odrazu, gdzie ma rewolwer. Szczypka odparł, że nie posiada rewolweru. (Szczypka nie miał „Waffenpassu“). Kostrzewski zarządził rewizyę. I istotnie znaleziono rewolwer: starą zardzewiałą lefosówkę, którą jednak Kostrzewski uznał za broń morderczą. Rewolwer ten nabity był pięciu nabojami ostrymi, jeden zaś nabój był wystrzelony; jedna z kul była spiłowana; dlaczego była spiłowana, tego Szczypka nie umiał wytłómaczyć. Nadto przy rewizyi znaleziono u Szczypki pewną ilość egzemplarzy „Naprzodu“, „Prawa Ludu“ i „Latarni“. Natomiast nie znaleziono ciemnych okularów. Również nie miał Szczypka palta, lecz zarzutkę i to nie żółtawą, lecz jasno-popielatą.

Kostrzewski aresztował Szczypkę i odstawił go do aresztu policyjnego w Podgórzu. Tu rozpoczęła się policyjna indagacya. Szczypka stanowczo zaprzeczył, jakoby był sprawcą zamachu i oświadczył, że świadkami może wykazać swoje „alibi“. Kostrzewskiemu wydała się jednak wątpliwą wartość tych świadków, ponieważ Szczyka wymienił między nimi także kilku żydów. Czyżby miano zamiar wyzyskania tego zamachu nietylko przeciwko socyalistom, lecz także przeciwko żydom?

Kostrzewski dowodu na *alibi* Szczypka nie przeprowadził, lecz kazał go w środę wieczorem odstawić do aresztu policyjnego („pod telegraf“).

Dotąd więc policya nie wpadła jeszcze na trop właściwego sprawcy zamachu.

Ofiara zamachu.

Hr. Starzeński wyszedł z zamachu cało i nie poniósł żadnego szwanku na zdrowiu. Tylko sztylet, osunąwszy się po papierośnicy, zadrasnął mu lekko naskórek na lewej piersi.

Włoska moneta.

Za szczególnie ważną poszlakę uważają organy policyjne ową włoską monetę (20 centesemi), znalezioną między rozsypanemi pod parkanem drobnemi pieniądzmi. Może ona świadczyć, że sprawca zamachu wziął prawdopodobnie udział w pielgrzymce do Rzymu, skąd ową monetę mógł przywieść. Z Galicyi bardzo wielu ludzi brało udział w tegorocznych pielgrzymkach do Rzymu, więc owa moneta włoska niebardzo ułatwi wykrycie sprawcy.

Policya i prasa.

Policya odmówiła dziennikom wszelkich informacyj, udziela ich tylko „Czasowi“ i „Głosowi Narodu“, które z odpowiedniemi przekręceniami i zmyśleniami podają je w sosie politycznym. Wygląda to tak, jak gdyby chciano ten zamach, zanim sprawdzono jego motywa, zarezerwować wyłącznie dla pism klerykalnych, jako broń agitacyjną w walce przedwyborczej.

*

Jak można było przewidzieć, kuje prasa klerykalna z całego tego bardzo tajemniczego zajścia broń przeciwko — — robotniczemu kandydatowi z V kuryi. Najpierw wykluczono „nienawiść osobistą“, jak gdyby hr. Starzeński był najbardziej lubianą

i szanowaną postacią w powiecie. Potem już „Czas“ wieczorny poszedł o krok dalej i twierdzi, że „różne momenta pokazują wyraźnie (?), że mamy tu do czynienia z zamachem politycznym“! A zatem prosimy uważać: W kilkanaście godzin po czynie, gdy jeszcze całe śledztwo koncentruje się w ręku sławnego ze swej fantazyi urzędnika Kostrzewskiego, gdy policya trzyma dwóch zupełnie między sobą nieznających się ludzi w więzieniu, gdy nie sprawdzono jeszcze żadnego „alibi“, odrazu pisze „Czas“, że to „zamach polityczny.“ O tem, co pisze w jakimś obłędzie denuncyatorskim „Głos narodu“, żaden roztropny człowiek niema obowiązku ani chwili pomyśleć. Tenby przy każdej okazyi najchętniej wmięszał socyalistów, ludowców, jezuitów i Krotoskiego, a zakończyłby stereotypowo: „A więc trzeba głosować na Ptaka“...

„Polityczność“ tego zamachu ma podobno polegać na świstku papieru, w którym rozpoznano urywek z najpoczytniejszego w Podgórzu pisma „Naprzód“ i na jakiejś mistycznej karteczce, grożącej jakiemuś filistrowi „sztyletem“ (!), gdyby głosował za jezuickim kandydatem. Takich anonimowych pogróżek każdy socyalistyczny kandydat dostaje po kilka dziennie od świętoszków!

A prawda! Uwięziony Szczypka miał druki robotniczej partyi. To w czasie wyborczym, w czasie rozrzucania tysiącami broszur jezuickich i „Łączności“ po wsiach byłoby chyba bardzo obosiecznym argumentem.

Ale, jakby tam krucho nie było z owemi przypuszczeniami Kostrzewskiego, żądamy całkiem stanowczo, aby właściwy sędzia śledczy zajął się samodzielnie tą aferą i przeprowadził najpierw gruntownie dowód z „alibi.“

Domagamy się czegoś jaśniejszego, niż informacye „Czasu“, zaciągnięte od Kostrzewskiego i nie spuścimy z oka tej sprawy, bo chcemy naprawdę wykrycia sprawcy. Gdyby zaś miano tracić pierwsze dni na szczególnego rodzaju próbach wyzyskania faktu przeciwko partyom politycznym, a potem nie znaleziono wcale owego tajemniczego człowieka w „ciemnych okularach“, to wiedzielibyśmy, a z nami cała opinia publiczna, co sądzić mamy wogóle o całym zamachu..

Chcemy w tej ciemnej sprawie więcej śledztwa sądowego, a mniej kombinacyi ludzi takich, jak Kostrzewski. Jako sztuczka wyborcza byłaby ta historya chyba trochę za poważna...

Z sali sądowej.

Za obrazę komisarza policyjnego Tomasika a mianowicie za to, że w urzędowaniu zarzucił komisarzowi temu, iż postępowanie jego jest „kretynizmem“ i kazał mu nawet zarzut ten dosłownie zaprotokołować — został zasądzony tutejszy obywatel F. na 3 dni aresztu.

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Czerniowce. 29 listopada. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem barona Jerzego Wasilki posiedzenie komitetu wyborczego przy udziale 200 mężów zaufania ze wszystkich okolic okręgu wyborczego. Wszystkimi głosami przeciwko 1 uchwalono kandydaturę radcy szkolnego Isopeskula na drugi okręg wyborczy Bukowiński.

Wyrok w procesie Kolumby.

Lwów, 29 listopada. Wczoraj po przemówieniu obrońcy dra Greka, wydali przysięgli werdykt, na mocy którege trybunał wydał następujący wyrok:

Aleksander Wojciech Bogdanowski skazany został na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Paweł Mieczysław Podrucki na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca.

Bazyli Podrucki na 5 lat ciężkiego więzienia.

Nadto winni skazani Bogdanowski i Paweł Podrucki zwrócić Wczelakowi 21.000 kor., a Bazyli Podrucki 2000 k., nadto obaj Podruccy mają zwrócić koszta postępowania sądowego.

Antoniego Rudego uwolnił trybunał od winy i kary i natychmiast na wolność wypuścił.

(A co będzie z siostrą Kolumbą. *Przyp. Red.*).

Strejk górników.

Brüx, 29 listopada. Urząd rozjemczy ma się zebrać. Panuje zupełny spokój.

Echa katastrofy.

Brüx, 29 listopada. Sędzia śledczy ukończył badanie w sprawie ostatniej katastrofy na szybie „Pluto“.

Zamach.

Madryt, 29 listopada. Krwawy dramat rozegrał się przy drzwiach kościoła Calatravas pomiędzy dwoma księżmi. Ks. Antonio Filomeno Hidalgo po żywej sprzeczce wystrzałem z rewolweru ciężko zranił księdza Macipe Vallenzuella, a drugą kulą zabił się na miejscu. Twórca zamachu był kapelanem przy pułku asturyjskim.

Zabór Transvaalu.

Wiedeń, 29 listopada. Do „N. W. Tagblattu“ telegrafują z Brukseli, że według dobrych informacyj prezydent Krüger przed podróżą po dworach europejskich zabawi kilka tygodni w Hadze. Rząd holenderski weźmie inicyatywę w żądaniu sądu rozjemczego.

Paryż, 29 listopada. O rozmowie prezydenta Krügera z ministrem Delcasséem donoszą: Krüger ograniczył się do badania możliwego stanowiska Francyi wobec prośby o interwencyę. Minister Delcassé dał mu do zrozumienia, że Francya inicyatywy nie podejmie, że jednakże przyłączy się do inicyatywy, którąby wyszła z innej strony.

Paryż, 29 listopada. Krüger wyjeżdża do kolonii, gdzie przybędzie w niedzielę, następnie uda się do Berlina dokąd przybędzie we wtorek.

Wojna w Chinach.

Berlin 29 listopada. Biuro Wolffa donosi z Tientsinu z d. 26 b. m: Tutejszy rząd prowizoryczny, w którym są reprezentowane Niemcy, Rosya, Anglia, Francya, Ameryka i Japonia, uchwalił jednomyślnie zniesienie murów miejskich i zrównanie fos ochronnych Tientsinu.

Paryż 29 listopada. Ajencya Havasa donosi z Pekinu, że reprezentanci Belgii, Niemiec, Anglii, Włoch i Austro-Węgier oświadczyli, iż mają od rządów swoich pełnomocnictwo podpisania uchwały dyplomatów w Pekinie. Inni posłowie nie mają jeszcze instrukcyi.

Londyn, 29 listopada. Dzienniki donoszą z Szanghaju, że spichlerze rządowe w Singhanfu, gdzie przebywa dwór cesarski, mają zaledwie na 6 tygodni zapasy żywności. Zagraża dworowi niebezpieczeństwo głodu.

Paryż, 29 listopada. Agencya Hawasa donosi, że Francuzi zajęli wioskę Talikoczan, leżącą na południe od Paotingfu, wyparłszy z niej poprzednio bokserów. Bokserzy stawili zacięty spór i ponieśli znaczne straty.

Waszyngton, 29 listopada. W tutejszych kołach rządowych przypuszczają, że warunki pokoju postawione Chinom przez mocarstwa nie będą brane pod dalsze obrady, ponieważ Japonia, Stany Zjednoczone a nawet zdaje się że i Anglia są za daleko łagodniejszymi warunkami.

SKŁADKI.

Na uwięzionych złożyli: kor. M. L. —.60, L. —·10, składka dla Szkaradka —·30, Kaś ta wloz! —·40, Szkaradek —·30, Szkaradkowi na agitacyę —·50, X. —·40, na medal Cyfrowiczowi za jego odwagę za kratami —·20, na markę Wicherkiewiczowi by mógł odpisać Seinfeldowi —·40, dla jaśnie wielmożnych lokajów c. k. patryotów z Uniwersytetu Jagiellońskiego —·40, nie Szkaradek —·16, zdejm kożuch —·20, oddaj szablę —·20, na „prawdziwe“ zaproszenia Szkaradka —·60. Razem kor. 4·76.

Na fundusz wyborczy. Kraków. Jokisch z Paryża kor. 37·40. Wesele na Prądniku Białym kor. 8·40. Marciszewski Władysław kor. —·30. Razem kor. 46·10.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Jarosław. We wszystkich sprawach tyczących się wyborów kuryi IV i V okręgu jarosławskiego, należy się zwracać pod adresem: Dyonizy Serwin w Jarosławiu, ulica Lubelska l. 221.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Kaczanowski.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel. świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;
w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;
we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Hollander, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;
w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza;
w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;
w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;
w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;
w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;
w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.
w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;
w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;
w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;
w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;
w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;
w Przywozie: Jan Kozieł, dworzec;
w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;
w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).